№ 8. Warszawa, dnia 10 (22) Lutego 1890 roku.



Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1. **Na Prowincyi** rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 kopiejek 50, kwartalnie rs 1 kop. 25. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 2 cen. 30. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 2 centów 30. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 3, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 3 pf. 50.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

Prądy społeczne w zwierciadle literatury.

„LALKA"

POWIEŚĆ

Bolesława Prusa.

2 tomy, Warszawa.

(Dalszy ciąg.)

Wokulski, jako bogaty już wdowiec, spostrzega w teatrze pannę Izabelę Łącką, gwiazdę arystokratycznych salonów, a widok tej złotowłosej rusałki, tak opanowuje nie zmysłami, lecz duszą jego, iż staje się odtąd nieodłącznym warunkiem szczęścia jego i istnienia, zamienia się w pożar wulkaniczny, trawiący powoli jego ducha, w motor wszelkich dalszych czynności, w namiętność tragiczną od życia silniejszą.

Ten bohater ze spiżu, któremu nie obce były nędze, służba, poniewierka, ten potężny i niezwyciężony, topnieje na jedno wejrzenie czarodziejki. Sądzicie może, iż mąż prawy lecz prostoduszny padł ofiarą podstępnych zabiegów żądnej podboju syreny? Ależ broń Boże! Panna Łącka nie wiedziała, że on żyje na świecie, Wokulski zaś nie starał się wcale zbliżyć do uwielbianej, nie przedstawił jej się, nie przemówił nawet nigdy do niej!

Tu psychologia obu charakterów, szwankuje według mnie bardzo. Człowiek żelaznego hartu i woli, obezwładniony jednem spojrzeniem pięknej kobiety i to obezwładniony nie na czas jakiś, lecz na życie całe, czyż to możliwe? Czy możliwe, aby idealizując tę miłość swą wielką do granic potężnej, wszystko pochłaniającej namiętności, nie starał się równocześnie poznać nawet ubóstwianej kobiety, aby mu wystarczyło platoniczne wejrzenie, rzucane ku jej karecie lub loży? Czy taki stan duszy, trwający lata całe, zgodny jest z poprzednim portretem tej silnej natury i z warunkami życia rzeczywistego w ogóle?

Ponieważ myśl tej niezwykłej, czysto duchowej, z dziejów romantyzmu poczerpniętej miłości, jest główną osią całego utworu, pozwalam sobie zatrzymać się na niej dłużej. Nie przeczę, iż pomysł przeciwstawienia dzisiejszemu rozpasaniu brutalnych instynktów, takiego potężnego, silniejszego nad życie, a przejrzystego jak kryształ uczucia, był bardzo piękny, że podjąć go się bez ośmieszenia samej kwestyi, mógł tylko mistrzowski talent Prusa. Równocześnie wszakże przypominam, iż według badań najnowszej psychologii, podniętą, która w wyżej rozwiniętych organizacyach tłomaczy idealne uczucie miłości a zarazem rozwija je i doprowadza stopniowo do granic namiętności, bywa zawsze: prawo częściowego kontrastu, lub częściowego powinowactwa osobników, albo też zasada, panującego w danej grupie społecznej ideału. Kontrast więc, powinowactwo, lub odczucie wspólnego ideału, oto są czynniki warunkujące kwestyę bezwiednego na pozór wyboru.

Któryż z tych trzech czynników grał tutaj rolę i mógł usprawiedliwić taki wszechpotężny, wszystko pochłaniający wybuch uczucia? Który? Czy kontrast? Ależ chyba powierzchowny, bo Wokulski nie znał panny Izabeli... nie znał, nie przemówił do niej, a jednak poświęcił jej wszystko... wszystko...

Wierny epigon romantyzmu, czując, iż pannę wysokiego rodu można w braku krwi błękitnej zdobyć tylko wielkim majątkiem, Stanisław Wokulski rzuca kraj, rzuca zwykły swój zakres działalności, odtrąca ideały i mrzonki społeczne, a zabrawszy 30 tysięcy rubli, zostawione mu przez starą żonę, jedzie na wojnę turecką do Bulgaryi, by szukać tam fortuny, którą mógłby następnie złożyć u nóg panny Łąckiej. Jedzie, lecz o miłości swej i zamiarach ani jednem słówkiem nie wspomina nieznającej go ciągle Izabeli. Bardzo to piękne i według wszelkich recept romantyzmu wykonane, skąd jednak kobieta miała przeczuć to idealno-platoniczne uczucie, tak starannie na siedm pieczęci przed nią zamknięte? Jakim sposobem mogła przewidzieć, iż gdzieś

w Bałkanach, czy na polach Plewny, jakiś Don Kiszot, o którym nigdy nie słyszała, zgarnia z narażeniem życia, na jej intencyą dukaty krwią zbryzgane? Jeżeli ta niedomyślność była pierwszą podstawą do nadania jej miana „Lalki", to twierdzę stanowczo, iż gdybym był kobietą, najszlachetniejszą i najrozumniejszą nawet, tak samobym w danym razie jak ona postępował.

Wokulski tymczasem wraca z milionami w uczciwy sposób zarobionemi. Gorączkowa gonitwa za złotem nie uleczyła go jednak. Trawiąca namiętność kazała mu największemi ofiarami posiąść środek, który, jak sądzi, doprowadzi go do celu. Wtedy wszakże, gdy autor przedstawia go za wzór szlachetności, ja znajduję, iż miliony, czy owo wymarzone uczucie obniżyły jego wartość moralną, zniepraw iły go. Zamiast bowiem zbliżyć się do ukochanej kobiety i „Lalkę" podnieść swoim wpływem, ducha w niej budząc, Wokulski szamocze się z tem ukrywanem ciągle uczuciem, wkupuje się jak parweniusz złotem w łaski arystokracyi, czepia się pańskiej klamki, ośmiesza się, równocześnie zaś przysługi wyświadczane zrujnowanym Łęckim, podciągają w oczach świata i p. Izabelę pod pozór kupieckiego interesu.

I zkądże ona miała przeczuć szlachetność tej niezwykłej duszy? Aby ocenić jej wielkość, musiałaby tak jak my, być świadkiem samotnych jego rozmyślań i refleksyi. Wokulski, sztywny kupiec galanteryjny wobec panny Łęckiej, dla nas, znających jego walki wewnętrzne po mistrzowsku przez Prusa opisywane, staje się dopiero sympatycznym. Ile tu projektów, ile filozofowań, ile paradoksów i pesymizmu, ile szlachetnych zamiarów, które najlepiej może ilustrują narodowy nasz charakter, bo przecież człowiek ten ma miliony i ręce rozwiązane, a jednak widząc i pojmując nędzę jaka go otacza, nic dla niej nie robi, zasklepiwszy się w czysto egoistycznem, starannie ukrywanem uczuciu.

Oto zraniony w samo serce lekkomyślną arogancyą tej, w której wyidealizowanej postaci skoncentrował wszystkie marzenia swe i całą siłę ducha, Wokulski postanawia oderwać myśl od niej i być użytecznym.

Idzie więc nad Wisłę, by osądzić, czy warto tu założyć bulwary, dźwigając z nędzy miejscowej najpiękniejszą część miasta.

Panna Izabela wszakże, uśmiechała się zalotnie do jego subiekta; pozwoliła sobie mówić komplimenta, podczas gdy nieporównany Moraczewski, ów subiekt, przymierzał jej rękawiczki. Ztąd rozgoryczony Wokulski.

„Szedł cicho i śmiał się na widok wyrobników, wiecznie czekających na robotę, rzemieślników, którzy trudnią się tylko łataniem starej odzieży, przekupek, których całym majątkiem jest kosz zeschłych ciastek; na widok obdartych mężczyzn, mizernych dzieci i kobiet niezwykle brudnych.

Czyni więc dobrze na prawo i na lewo, lecz są to jedynie dorywcze rzeczy. Główna myśl jego skierowaną jest zawsze ku p. Izabeli, która ciągle o tem nic nie wie. Wokulski wchodzi w koła artystyczne znakomicie malowane, zdobywa sobie ich uznanie, zakłada spółki, mnoży miliony swe, kupuje po wygórowanej cenie kamienicę Łęckich, całą wreszcie wyrafinowaną, lecz milczącą szlachetnością stara się zbliżyć do kobiety, która tak dziwny urok nań rzuciła.

Zbiegiem okoliczności, mocą wytrwania, zostaje w końcu jej narzeczonym. Lalka salonów jednak, niezdolna ocenić kupca galanteryjnego, do którego zniża się z potrzeby, romansuje równocześnie z przystojnym kuzynkiem. Wokulski przekonawszy się o tem naocznie, rzuca się pod koła lokomotywy, uratowany zaś przez dróżnika, wysadza się w powietrze z ruinami, w których oświadczył jej się kiedyś. Co do panny Izabeli, ta idzie szukać pociechy w arystokratycznym klasztorze.

(*Dokończenie nastąpi.*)

Z OBRAZKÓW ZIMOWYCH.

Ranek mroźny, ranek śnieżny,
Brylantami skrzy,
Po dolinie tam bezbrzeżnej,
Wieją białe mgły,
Tafla lodu szklista, sina,
Strumieniące brzegi ścina.

Mroźny ranek, śnieżny ranek
Skrzy się, bieli już,
Rozsypany, blady wianek,
Lilii, bzów i róż...
Jak przeszłości idzie szczątek,
Do skarbnicy mych pamiątek.

Józef Kuczyński.

ŚMIEJĄCA DOLA.

SKREŚLIŁA

Zbigniewa Zmorska.

Kartka z życia kobiety.

(Dalszy ciąg.)

Ciężko było nam na sercach, gdy w chmurny, ciemny, błotny dzień listopadowy, poraz ostatni stanęliśmy w ganeczku, przed którym wózek zaprzężony w siwe bronowłoki, oczekiwał na naszego gościa. Otulona w szarą chustkę, patrzyłam smętnie jak stojąc w drzwiach sieni całował ręce łzami zalanej ciotki.

Ten obcy niedawno chłopak, był mi teraz przyjacielem, jedynym, ostatnim! Ah! nic w życiu nie łączy tak ludzi, jak bóle. Wyrwawszy się z objęć starej panny, Tadeusz zbliżył się do mnie, ujmując w uścisk obie me dłonie.

— Panno Janino — przemówił żywo — obiecaj mi pani dwie rzeczy przy rozstaniu.

— Dwieście! — odparłam, probując ukazać mu twarz wesołą.

— Mego kącika, w przyciemnym alkierzu, nie pozwól pani nikomu zająć! Niech zastanę go pustym, gdy wrócę.

— Oby rychło, kochany panie!

— Jak będę mógł najrychlej. Obiecuję pani?

— Obiecuję.

— Teraz drugie. Donieście mi, gdyby zaszły tu jakie zmiany.

— Cóż tu zajść może?

— Cośkolwiek. Możesz pani naprzykład wyjść zamąż.

— Ja?... W obecnem mem położeniu? Jakim sposobem?...

— Najprostszym. Pokocha ktoś ciebie i ty pokochasz.

— Oddałam raz już serce.

Patrzył mi w oczy badawczo, jak kiedyś, gdy nieznaliśmy się jeszcze.

— Miłość, droga pani! — poprawił łagodnie, uśmiechając się do mnie. — Siedliskiem tem uczuć, niewolno nam rozporządzać wedle naszej woli. Szafujemy tylko uczucia nieopatrznie, stawiając je często na liche numera.

— Ja na moim przegrałam wszystko!

— Nie, dziecko. Zdolność kochania to kapitał nieśmiertelny! Gdy oddajesz, czy wyłudza go ktoś od ciebie? Pożyczasz. Uczciwe serce, skoro trafi dobrze, do końca życia płaci sercem złotem. Spostrzegłszy przecież, że popełnia pomyłkę, bogacąc jednostkę, zamiast wdzięczności gotującą mu zawody, wycofuje kapitał swój z procentami, większy aniżeli wydało!

— Nie z wszystkiemi snać dzieje się jednako — odparłam zamyślona. — Nie uratowałam nic z ruiny, gdyż w piersi noszę próżnię!

— Zdaje się pani. Bogatszą jesteś w duchu niż byłaś. Przekonasz się o tem kiedyś, gdy ktoś drugi poprosi cię o szczęście i przeliczysz wtedy ile masz do dania. Bankrutują ci tylko, którzy źle kochają, ci, co oddają miłość w niegodne ręce, pozwalają bezkarnie brudzić ją i kalać. Uczuć takich nędznych, nikczemnych, zszarganych, wstydzić się musi każde ludzkie serce, takie wzięte napowrót w żywą pierś człowieczą, kąsają ją jadowitym gadem, lub zatruwają zgnilizną rozkładu. Pani cierpisz, gdyż żal każdy boli, lecz kiedyś, kiedyś, zabliźni się rana i będziesz szczęśliwa. Musisz nią być! musisz! Od losu i świata to ci się należy!

Podniósł do ust dłoń moją i wskoczył na wózek. Spracowane siwki nie zbyt rącz ruszyły od proga, na błotnistej drodze zostały po nim dwie świeże koleje, biegnące od ganku daleko za bramę.

* * *

Minęło sześć lat długich, przeciekły mi cichutko, dzień po dniu, godzina po godzinie.

Zajmowałyśmy z ciotką cały już dworek. Kuchnie i spiżarnie mieściły się teraz w nowej oficynie, zbudowanej w kłąbach od strony podwórza. W domeczku zrobiło się czyściuchno, miluchno, nie brakło niczego, ku wygodzie dwóch samotnic, żyjących tam spokojnie zdala od światowego gwaru.

Jeśli jak zwykli mówić ludzie: dostatek cisnął się kiedy do drzwi ich siedzib, to do mego schronienia płynął on nawet oknami. Macierzysta, wdzięczna za starania niwa, rodziła jak inspekt. W oborze

działo się nie gorzej. Pomnażał się dobytek, mieliśmy już bydełko i konie piękne, własnego chowu. Stodoły z roku na rok nie mieściły krestencyi. Co jesieni, na polu po za gumnami, złociły się szeregiem ustawione brogi.

— Darzy Jezus, darzy! — powtarzała często, na godność klucznicy awansowana Baśka. — Siałaś panieneczko brylantami ziemię a potem własnym rosiłaś, wypłaci ci się ona za to, bytem spokojnym do śmierci!

Z długów na wiosce pozostała jeszcze tylko ledwie część mała i ta nie ciążyła mi zbyteczne. Wierzyciele widząc pracę wytrwałą i dobrą wolę, nie cisnęli, układali się chętnie, przyjmując spłaty śmiesznie drobnemi nieraz ratami. Żalili się losu biednej sieroty i pozwalali dorabiać się powoli.

Potrochu też, im lżej szła bieda, powracałyśmy z ciotką do dawnych zwyczai. Nie potrzebując sama od świtu dreptać do kur i cieląt, zaglądać w garnki i zamiatać pokoi, panna Aniela dobyła z komody odwieczny swój tamborek, rozpięła na nim haft nieskończony i kolorowe jedwabie. Z zapałem pielęgnowała w wazonach kwiaty i kilka krzewów, przywiezionych nam ongi przez artystę, wyhodowała całą oranżeryę. Ja sięgnęłam również do moich zapasów. Zasadziwszy Anastazyę do igły, z jej pomocą, a małym wydatkiem, ubierałam się znowu świeżo i starannie. Odchuchawszy trochę spracowane ręce, przypomniałam sobie fortepian, przećwiczyłam głos zaniedbany, niekiedy nawet dosiadałam podstarzałego cokolwiek Omara, używając z rozkoszą od tak dawna zarzuconej przyjemności.

Od roku też przestałam unikać ludzi.

W czasie, gdy stałam na przełomie, walcząc ciężko o kawałek chleba, do kościółka nawet uczęszczałam w ranki dni powszednich, lękając się w niedzielę spotykać ze zgromadzającym się tam zwykle tłumem. Nie wstydziłam się wcale mego położenia, lecz nie chciałam zgrubiałemi dłońmi, ogorzałą twarzą i strojem ubogim, budzić litości dawnych przyjaciół.

Oh! ci przyjaciele! Znałam ich już i z dniem każdym poznawałam lepiej.

Przez lat cztery śmiertelnego boju z ścigającem mnie widmem nędzy, nikt się do mnie nie zbliżył, nikt nie podał ręki. Troszczyli się o mnie tyle, jak gdybym leżała pogrzebiona już w grobie. Ci, którzy niegdyś przy jednym ze mną zasiadali stole, kochali mnie, pieścili.

Pierwszej zimy, po kilka razy zjawiała się w dworku babka. Przyjeżdżała na krótko, smutna, załzawiona, próbowała na nowo pociągnąć mnie do rodziny, ofiarowała pomoc wspaniałomyślną wuja.

Odrzucałam wszystko.

Przyjmowałam staruszkę z szacunkiem, dalekim od dawnego uwielbienia. Dałabym była wiele, gdyby jak drudzy, zechciała o mnie na zawsze zapomnieć. Widok ukochanego niegdyś oblicza rozdrażniał niezabliźnione jeszcze me rany.

Każde takie odwiedziny odcierpiałam straszliwie, nie mogąc przez czas pewien odzyskać zwykłego spokoju.

Panna Aniela za to, dojrzawszy tylko łby koni babki, zakręcające w nasze wrota, wpadała w niezwykły humor. Wstępował w nią demon złości i przekory. Ostentacyjnie nakrywała stół najgorszą w domu serwetą, w poszczerbionych naczyniach zastawiała chleb czerstwy i lichą herbatę, uctą tą nędzarzy częstując gościnnie wytworną kobietę, dławiącą się niemal wstydem i przełykaną strawą.

— Dlaczego się upieracie mordować dobrowolnie? Czemu nie przyjąć chętnej Benedykta pomocy? — powtarzała zgnębiona.

Energicznym ruchem, ciotka poprawiła na stole czerwony obrus, lub zniechcenia prezentowała żółtym drutem pościągany serwis.

— Janinka z rąk wujaszka odbierze wszystko, albo nic nie weźmie! — odpowiadała krótko.

Po kilku takich bezowocnych próbach, babka w mej sadybie nie ukazała się więcej. Byłam jej za to serdecznie wdzięczna.

Między Krzemionką a Chraszczową zaległa wtedy cisza, jakby nieprzebyte rozdzielały nas pustynie.

Gdy przebrnąwszy prądy i złe wiry, wypłynęłam wreszcie na spokojne wody, słyszałam coś częściej o mej rodzinie. Co święto teraz zajmowałam poważnie należące mi miejsce w kolatorskiej ławce, przy samym ołtarzu, na oczach wszystkich zbierających się w kościele sąsiadów.

Modląc się, czułam na sobie spojrzenia znajomych, śledzące mnie uparcie, ciekawie, z tą bezlitośną natarczywością głupoty, chciwej plotek i wrażeń. Gdy podniosłam głowę, nikt już na mnie nie patrzył. Ludzie ci zaparli się mnie wtedy, gdy szłam na zagładę, w obec zaś wracającej z tryumfem do świata, nie wiedzieli jak się zachować.

Dnia pewnego, upał lipcowy wypędził mnie z domu na świeże powietrze. Zarzuciwszy kapelusz na głowę, przebiegłam ogród, łączkę, szukając chłodu w leśnej gęstwinie. Pod sklepieniem odwiecznych dębów, odetchnęłam pełną piersią. Włóczęga po borach należała zawsze do szczególnych upodobań mej natury. Znalazłszy się też raz już wśród kniei, puściłam się naprzód bez drogi i oznaczonego celu. Niespostrzegłam się, jak stanęłam u kopca, lasu krzemionki odgraniczającego od Chraszczowieckich borów. Równocześnie, poprzez zarośla, ujrzałam na drodze stojące nieopodal powozy i posiodłane konie. Widocznie tam z dworu, liczną drużyną wybrano się na grzyby, czy jagody.

Nie pragnąc spotkania, cofnęłam się spiesznie w głąb' gęstwiny i natrafiwszy w kotlinie na pień zwalonej brzozy, na dłuższy spoczynek pomieściłam się tam wygodnie, za ścianą kolących ożyn i głogów.

Zrzuciwszy kapelusz i rękawiczki, bezpieczna w mem schronieniu, poiłam się ożywczą wonią i chłodem, gdy za kopcem rozległy się śmiechy, gwar rozmowy, ostrzegające, że obce towarzystwo zbliża się w tę stronę.

— Ostrożnie państwo! — zabrzmiał głos męzki, tuż za krzakami. — Zdaje mi się, że wtargnęliśmy w granice państwa nieprzejednanej. Piękna byłaby historya, gdyby nas tu ujrzano. Do odwrotu! Nini, do odwrotu!

W odpowiedzi zadźwięczał śmiech srebrzysty, z dziewczęcej widocznie wybuchający piersi.

— W tej chwili ojcze! Jeszcze tylko trzy kroki. Pali mnie żądza zwiedzenia zakazanych krain! Ah! jakbym ja chciała, zobaczyć choć raz jeden tajemniczą tę moją kuzynkę!

— Nini!...

— Jeszcze tylko krok jeden! — szczebiotał wesoły, sympatyczny głosik. — Niedouwierzenia, żeby przez lat sześć mieszkać obok blizkiej krewnej i nie módz jej obejrzeć! Ostatecznie, co ona ma do nas? Jakiś dziad, zrobił jakiś testament... jakiś kruczek... sukcesya... Tral la la.... Nic tego nie rozumiem... Wiem tylko, że ta panna gniewa się, iż zabraliśmy jej majątek. Wielka rzecz! Mogła go sobie trzymać. Ja z mej strony, zrzekam się wszystkiego, byle tylko na minutę ukazała mi swe oblicze. Panie Henryku, czy ona ma nos w tem miejscu co wszyscy i nie kąsa?...

— Nino!

— Już milczę. O, co tu poziomek!... Za pozwoleniem! niewolno zrywać! Niepozwolę krzywdzić mej siostry, która posiada podobno takie ot, szpony, skrzydła nietoperza i na świat boży wylata tylko o północy!...

Mimowoli śmiałam się w mem ukryciu. Pustota dziewczęcia, przypomniała mi młodość własną, pożegnaną od tak dawna.

(Dokończenie nastąpi.)

Z PAMIĘTNIKÓW PODRÓŻY

odbytej przez

panią Durand Fardel

do Shanghai i Jeddo.

(Dalszy ciąg.)

Mieszkamy u nich; dom jest piękny i przedstawia się wygodnie i wspaniale, tak jak wszystkie tutejsze domy. Ma tylko jedno piętro, przed domem taras z wielką werandą, otoczony kratą z gazonem i ogrodem, położony przy jednej z piękniejszych ulic Shanghai, Peking-Road.

Ogród jest obszerny, urządzono w nim plac do krokieta, lecz z powodu zimna musimy nateraz zadawalniać się bilardem. Służba składa się z Chińczyków wyłącznie, jest liczna lecz niewiele warta. Kobiet należy mieć jak najmniej w domu, bo oprócz panny służącej do usługi pań i mamki dla dziecka, na nic innego nie są przydatne, nawet do zrobienia kilku ściegów. Mężczyzni szyją, naprawiają i cerują.

W każdym domu europejskim znajduje się tak zwany z angielska „boy" (*), jedyny osobnik mówiący a przynajmniej rozumiejący po francuzku lub po angielsku, podczas gdy reszta personelu służbowego mówi jedynie po chińsku. On zatem jest przełożonym nad stajennymi, ogrodnikami, kucharzami i kulisami, stanowiącymi wewnętrzną, domową służbę. On także robi zakupy na mieście i jest rzeczywiście najstarszym złodziejem w domu, lecz wszyscy urządzają się w ten sposób i niepodobieństwem byłoby zaprowadzić jaką zmianę.

Jeszcze gorzej dzieje się z praniem. Po dwóch lub trzech razach, bielizna powraca w strzępach. Chińczycy nie nosząc bielizny ani koronek nie wydoskonalili tej gałęzi domowego zajęcia. Więc zamiast trzeć praną sztukę mydłem a w końcu choćby szczotką, biorą ją za jeden koniec, maczają w wodzie i uderzają z całej siły o duży kamień dopóty, aż uznają, że jest czysta; potem rozciągają na trawie i suszą. Tak się odbywa pranie.

(*) Co znaczy chłopiec.

(Przyp. tłom.)

Z prasowaniem jeszcze gorzej się dzieje. Biorą gruby rondel z kutego żelaza, napełniają go płonącemi węglami i suwają, trzymając za rękojeść, po bieliźnie, która ma być uprasowana, czy sztuka jest pojedyńcza czy podwójna, gładka lub marszczona, wszystko zostaje spłaszczone i zlepione razem. Można się też domyśléć czy podobna przy wkładaniu rękawów ustrzedz się od ich rozdarcia.

Życie tu nie jest drogie: zwierzyna, drób' owoce i jarzyny za bezcen; mięso droższe trochę bo nie przyswojono tu jeszcze naszych dużych gatunków bydła, tylko o wieprzowinę łatwo.

Woły robocze używane w polu pochodzą od bawołów i mięso ich nie jest smaczne do jedzenia. Bydło używane na rzeź jest małego wzrostu, mimo to jadamy dobre polędwice, barany są też małe lecz bardzo smaczne.

Konie używane są wyłącznie do zbytkowych powozów, pod wierzch i na wyścigi; są to krajowej rasy kuce bardzo ładne i silne.

Ciężary przenoszą się tylko za pomocą ludzkich rąk. Kamienie, drzewo, żelazo, glina, towary wszystko przymocowuje się do bambusów, które kulisowie opierają na ramionach idąc krokiem równym i prędkim, co przy elastyczności bambusowej trzciny, zmniejsza ciężar. Dziwnie to wygląda, że im większy ciężar, tem szybszy jest krok niosących.

Miejscowe dorożki, dość liczne ciągnione są zawsze przez ludzi. Są to małe dwukołowe kabryolety, zwane: dżin-rik-i-sza: mogą w nich usiąść dwie osoby, lecz wygodniej jest miéć osobny, dla siebie wyłącznie. Kulis staje pomiędzy dyszlami i ciągnie; wygląda to jak zabawa dzieci, oczekujących na przyprowadzenie konia.

Jest jeszcze drugi rodzaj wehikułów—taczki. Wystawcie sobie nosze położone na jednem kole, albo spód od taczek wyplatany i bardzo szeroki. W pośrodku znajduje się przedział, sięgający do łokcia siedzącym: tworzy się z tego dwa miejsca na których każdy kto chce może siadać. Siada się plecami do siebie, ze zwieszonemi w powietrzu nogami, wtedy człowiek bierze taczki i pcha je przed sobą, tak jak u nas kiedy mularz przewozi kamienie i wapno, tylko ponieważ często trafia się niejednakowa waga u dwóch pasażerów, pchający taczki musi miéć pewną zręczność, ażeby za pomocą odpowiedniego nachylenia utrzymywać równowagę. Są oni bardzo pod tym względem zgrabni. Jest to sposób podróżowania niezdarny lecz wszyscy do niego przywykli i Chińczycy każą się zawsze tak wieźć. Zdarzyło mi się raz widzieć sześciu w ten sposób wiezionych na jednych taczkach, przez jednego człowieka; widać, że ten rodzaj ekwipaża przypada im do gustu.

Chciałam i ja sprobować, pomimo, że mi to przedstawiano jako coś czyniącego ujmę godności europejskiej damy. Lecz ponieważ jestem tu po to, ażeby widziéć, uczyć się i wszystko poznać, odłożyłam na bok względy przyzwoitości. Wyjechaliśmy pewnego razu dla obejrzenia robót przy kolei żelaznej, która się buduje; towarzystwo było liczne i postanowiliśmy odbyć tę wycieczkę na taczkach, tylko mieliśmy zamiar wsiąść do taczek za miastem. Wszyscy byli w doskonałych humorach i śmieliśmy się bardzo. Na każde dwie osoby były jedne taczki Regina i ja siadamy razem, nasz woźnica wykonywa ruch potrzebny dla utrzymania równowagi i ruszamy w drogę po świeżo zaoranych gruntach, po wyniosłościach i dołach, na których niełatwo manewrować. Przez jakiś czas wszystko szło dobrze, lecz nagle gdyśmy nadjechali nad kałużę wody, zobaczyłam, że moje nogi w niej się zamoczą i zeskoczyłam z taczek, a ponieważ przewodnik nie był ostrzeżony, więc ciężar Reginy przechylił go na bok i biedne dziecko użyło kąpieli zamiast mnie. Szczęściem kałuża po jej stronie nie była tak głęboka jak po mojej. Dalej, na mnie przyszła kolej spadnięcia na ziemię bo koło zapadło w dziurę. Lecz ponieważ takie upadki nie grożą niebezpieczeństwem więc każdy bawi się niemi i śmieje.

Jednakowoż wolałabym używać dżin-rik-i-sza, choć mało będę miéć do tego sposobności, gdyż konie i powozy zięcia, są na nasze rozkazy o każdej porze dnia.

Zaczynamy wchodzić w normalny tryb życia: gra w bilard, muzyka, wizyty, zajmują cały dzień, który tak szybko upływa, że zaczyna nas niepokoić myśl, jak prędko minie czas naszego tutaj pobytu.

Maks zaczyna robić notatki, będzie tu wiele do oglądania i studyowania. Lecz najprzód trzeba się urządzić i przyzwyczaić: w przyszłym liście opiszę wam życie, jakie wiodą europejskie rodziny w Shanghai.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

MIŁOŚĆ CZY KAPRYS?

POWIEŚĆ

PRZEZ

ALBERTA DELPIT.

PRZEKŁAD

Bronisławy Kowalskiej.

(Dalszy ciąg.)

Czy pani będzie miała dziś gości na obiedzie? — ciekawie zapytała rybaczka, od dziecka znająca Joannę.

— Nie inaczej — odparła wesoło młoda dziewczyna. — Oczekuję dziś przyjaciela lat dziecinnych, pana Edmunda Sorbier, który już stale zamieszka w okolicy.

— A pan de la Faurie prędko wróci?

— Najdalej za dwa tygodnie; miesiąc już przeszło jak wyjechał do Włoch.

Wracając do domu, Joanna była wesoła jak ptaszek; nie zdawała sobie sprawy z doniosłości wzruszenia, jakiem ją przejmował powrót Edmunda. Musi jej teraz wyjaśnić przecie, dlaczego tak nagle w daleką wyjechał podróż, a choćby nie powiedział całej prawdy, od czegóż wrodzona przebiegłość kobieca? Cały dzień krzątała się około gospodarstwa, układała bukiety i stroiła niemi pokoje. Śmiała się i prześladowała żartami sędziwego kuzyna Renaudet, który od lat dwudziestu mieszkał w Madelonne. Był to dawny wojskowy, żwawy jeszcze i staranny w ubraniu staruszek, pomimo to, Joanna chcąc żeby się dobrze wydał przy obiedzie, powtórzyła mu kilka razy:

— Kuzynie, włóż dziś nowy tużurek i świeżą wstęgę do orderu.

— Co jej się stało? — pytał się w duchu Renaudet — nigdy jeszcze nie widziałem jej tak ożywionej.

Słońce schylało się już ku zachodowi, rzucając ukośne promienie na świeżo zoraną ziemię, bydło ryczące wracało z pastwiska, lekki powiew wiatru niósł balsamiczną woń jodeł i wrzosów i Joanna zachwycona widokiem pięknego krajobrazu, który roztaczał się przed jej oczami, zadumała się głęboko. Dziwna błogość napełniała całą jej istotę, za chwilę zobaczy Edmunda, który telegramem oznajmił jej swój przyjazd.

— Otóż jestem Joanno! — zawołał tuż obok niej głos dobrze znany.

— Jakżem szczęśliwa, że widzę cię znowu — odparła z podnieconem na licu rumieńcem.

— Stara przyjaźń ma swoje przywileje — zaczął Edmund i pochylając się złożył serdeczny pocałunek na czole młodej dziewczyny. Ona nie obraziła się tą poufałością, tylko gorętszym jeszcze oblała się rumieńcem.

Renaudet spoglądał na nich ze złośliwym uśmiechem; w tej chwili zrozumiał wiele rzeczy, które przedtem wydawały mu się niepojętemi.

— Zdaje mi się, że wieki cię nie widziałem — zaczął Edmund, wpatrując się w nią z uśmiechem.

— Trudno w to wierzyć, gdy kto wyjeżdża na tak długo bez żalu — rzekła. — Przez cały czas nieobecności, zaledwie dwoma obdarzyłeś mnie listami; za karę jednak musisz mi opisać swoją podróż. Co to za rozkosz słuchać opowiadania drogiej nam osoby i wędrować z nią razem na skrzydłach marzeń daleko, daleko!...

Edmund słuchał z zachwytem melodyjnego dźwięku jej głosu; zdawało mu się, że obecność tego pięknego dziewczęcia rozprasza gorycz i niechęć, jakiej doznawał bezustanku przez kilka miesięcy. Zdrada Nelly kosztowała go zbyt wiele; teraz dopiero widział o ile mniej warta była od Joanny.

— Nie widzieliśmy się tak dawno — zaczęła młoda dziewczyna, a zamiast opowiadać milczysz zawzięcie?

— Patrzę na ciebie — odparł — i to mi wystarcza.

— Podchlebnik — rzekła z uśmiechem — wolałabym jednak słyszéć co o twojej podróży.

— I owszem; a zatem Jaffa posiada brudne ulice, obszarpane domy, mieszkańców rozleniwionych i okrytych łachmanami, trzy kawiarnie, jeden bilard i magazyn z napisem: mody paryzkie...

— Jakto, a słońce południowe? — śmiejąc się przerwała mu Joanna.

— Słońce? służy ono do wysuszania błota.

— Dużo się dowiedziałam, nie ma co mówić!

— Bądź cierpliwą, Joanno, jeszcze nie skończyłem. Dziwne tam obyczaje na Wschodzie: psy biegają bez kagańców, Arabki zaś zasłaniają twarze; mężczyzni golą głowy a zapuszczają brody; tytułuje się osoby, które się kocha, a mówi się ty, tym, któremi się gardzi. Konie wiozące żywych postępują wolno, pędzą zaś co siły z umarłemi, mąż kupuje sobie żonę, nie tak jak u nas, gdzie właśnie kobieta posagiem przynęca męża.

— Oj! żartowniś z ciebie! — zawołała wesoło Joanna. — Ale patrz co za prześliczny roztacza się ztąd widok.

Kasztanowy szpaler kończył się nad brzegiem przepaści; ostre załomy skał odbijały od ciemnej

zieleni krzewów, pnące rośliny okryte purpurowemi i błękitnemi dzwonkami, kołysały się nad wąwozem, w głębi którego szumiała rzeczka, okrywając się białą pianą. Zięby, gile i sikory śpiewały na wyścigi, a śpiew ich mieszał się ze szmerem rzeki; z daleka dochodził ryk bydła i nawoływanie pasterzy. Słońce schylając się ku zachodowi, purpurowemi blaski oblewało drzewa i skały i cała natura zdawała się dążyć do spoczynku. Urok tej chwili niewypowiedzianem wzruszeniem przejmował Joannę i Edmunda. Wreszcie ten ostatni odezwał się przytłumionym głosem:

— Ileż to razy człowiek daleko szuka szczęścia, a nie domyśla się, że dośćby mu było wyciągnąć rękę, aby je pochwycić!

IX.

Od tygodnia Edmund mieszkał w Valdeyron i przyznać należy, nie nudził się wcale. Codzień około godziny pierwszej po południu, szedł do Madelonne i dotrzymywał zawsze Joannie towarzystwa aż do wieczora. Prawda nie byli sami, gdyż kuzyn Renaudet nie oddalał się prawie wcale, lecz był tak dyskretnym i nienarzucającym się, że młodzi ludzie mogli gawędzić swobodnie. Tymczasem nieobecność pana de la Faurie przedłużała się wbrew oczekiwaniu domowników; pięć tygodni upłynęło jak wyjechał na drugą stronę Sewennów, gdzie w pobliżu Terreto Sanita, o kilkanaście mil od Neapolu posiadał bogate winnice. Co dwa lub trzy lata pan de la Faurie jeździł do swej posiadłości, nigdy jednak nie bawił tak długo.

Pewnego wieczora, kuzyn Renaudet przechadzał się po salonie, wreszcie zatrzymując się nagle przed Joanną, która rozmawiała z Edmundem przy oknie, rzekł:

— Co twój wuj sobie myśli, Joanno? Pisał, że wróci na Wniebowstąpienie, a tu i święty Ludwik już przeszedł a jego jak nie ma, tak nie ma.

— I cóż w tem dziwnego — odparła Joanna — interesa zatrzymały go widocznie. Przecież nie tak dawno wyjechał.

— Jakto, nie dawno? — zaczął Renaudet — więcej już przecie jak miesiąc.

— No, no, jak to czas prędko mija — odrzekła, kręcąc głową Joanna.

Renaudet uśmiechnął się i znacząco spojrzał na młodą parę, nie zdziwiło go to bynajmniej, że czas upływał im tak szybko.

— Wuj zakochał się pewnie w jakiej pięknej kobiecie — zaczął wesoło Edmund. — Kto wie, czy jaka neapolitańska Armida nie uwikłała go w swoje sidła.

Lecz zamiast żartem na żart odpowiedzieć, Joanna zamyśliła się, a Renaudet wzruszył ramionami.

— Co też mówisz — rzekł—gdzież tam mu myśleć o miłości przy siwych włosach.

— Śmiejcie się — odezwała się Joanna — co do mnie, nie widzę w tem nic niepodobnego...

Lecz obydwaj mężczyzni zaczęli wesoło żartować z przypuszczeń młodej dziewczyny i Joanna wkrótce sama się z tego śmiała. Odchodząc, Edmund rzekł Joannie:

— Do widzenia, do jutra, Joanno!

— Do jutra! — powtórzyła z uczuciem.

Edmund szedł zwolna w stronę Valdeyron, pojąc się urokiem nocy letniej, ciepłej i jasnej. Miliony gwiazd migotały na przezroczystem tle nieba, po którem przesuwały się niekiedy lekkie, przejrzyste obłoczki. Blade promienie księżyca oświetlały wzgórza i drogę, pozostawiając w cieniu gąszcze i załomy skał. Głęboka cisza panowała dokoła, przerywana tylko szmerem robaczków i nocnych motyli. Edmund szedł zamyślony, porównywając obecne swoje życie z tem, jakie pędził w Paryżu. Jakżeż tamto wydawało mu się czcze i bezcelowe. Czy czar i urok jakiemu podlegał, zawdzięczać miał obecności Joanny? Sam nie wiedział czy ją kocha, czy czuje tylko dla niej szczerą braterską przyjaźń! Uczucie jakiego doznawał było zupełnie odrębnem od tego, jakiem był przejęty względem Nelly. Po zerwaniu z tą ostatnią, mniemał, że nigdy już serce jego żywiej nie uderzy, że zdolność kochania zamarła w nim raz na zawsze; jakże więc nazwać wzruszenie, które przenikało go wobec Joanny? Byłażby to miłość, owa wielka, kończąca się dopiero ze śmiercią, a nawet sięgająca po za bramy grobu miłość, w której istnienie nie bardzo wierzył, uważając ją zawsze jako chwilowy, przelotny kaprys, niemogący zapełnić życia mężczyzny?

— Tak jest — powiedział sobie wreszcie — kocham ją, ale to niewinne dziewczę nie domyśla się niczego, nigdy nie dałem jej poznać mych uczuć.

Przekonanie Edmunda mylne było zupełnie, gdyż Joanna z przenikliwością właściwą każdej kobiecie, poznała, że nie była mu obojętną. Przyszedłszy nazajutrz do Madelonne, zastał ją siedzącą w ganku.

— Spiesz się! — zawołała już zdaleka. — Jesteśmy dziś wolni zupełnie.

— Jakto?

— Kuzyn Renaudet pojechał do folwarku, który zgorzał dzisiejszej nocy.

— Będziemy zatem używać swobody jak uczniowie wypuszczeni z klasy? — zapytał wesoło Edmund.

— Nie inaczej... możesz dziś zacząć starać się o moją rękę.

— Cóżbyś jednak rzekła na to? — spytał, spoglądając z zajęciem na piękną twarzyczkę młodego dziewczęcia.

— Rozpocznij najpierw konkury, a potem pytaj mnie o zdanie. Będzie to dla ciebie zupełnie coś nowego, składać hołdy takiej zadomowionej jak ja wieśniaczce, której nie można porównać ze świetnemi paryżankami.

— Wistocie, gdyż porównanie wypadłoby na twoją korzyść, Joanno; upewniam cię, że nie widziałem bardziej zachwycającej od ciebie kobiety.

— Bądź ostrożnym, Edmundzie; słowa twoje zakrawają zanadto na oświadczyny i mogę być dumną z tego, że taki wykwintny salonowiec stara się o moje względy.

Śmiała się, ukazując białe ząbki, a Edmund z zachwytem patrzył w jej oczy koloru wody morskiej, mieniące się coraz innym wyrazem, jak fale pod promieniami słońca.

— Nie bądź złośliwą, Joanno — rzekł — chcesz koniecznie bym prawił ci komplementa. Powtarzam ci raz jeszcze, że jesteś zachwycającą istotą; pomimo młodego wieku posiadasz rozsądek i wykształcenie, mogę zatem postępować z tobą zupełnie szczerze. Prawda, że kilka lat mego życia spędziłem wśród wiru uciech światowych w Paryżu, że kochałem się a raczej zdawało mi się nieraz, że się kocham, ale uczucie to nie da się porównać ze wzruszeniem, jakiego doznaje mężczyzna, gdy spotka piękną i cnotliwą dziewicę, o której bezwiednie marzyło jego serce...

Joanna słuchała go z podniecenem na licu rumieńcem i błyszczącemi oczami.

— Wtedy trudno się oprzeć urokowi, jakim ona nas ku sobie pociąga — ciągnął dalej Edmund. — Człowiek czuje, że pod jej wpływem staje się lepszym i szlachetniejszym; miłość oparta na szacunku owładnęła całą jego istotą i pyta szczerze młodej dziewczyny: „Czy chcesz iść ze mną przez całe życie?”

Edmund wypowiedział to wszystko głosem drżącym od głębokiego wzruszenia i ujmując rękę Joanny, dokończył szeptem:

— Czy zrozumiałaś mnie, Joanno?

Za całą odpowiedź ciemnowłosa główka dziewczyny pochyliła się na jego ramię, a oczy skryły się pod długiemi rzęsami, rzucającemi cień na zarumienioną twarzyczkę. Edmund nie nalegał o odpowiedź, milczenie Joanny było dla niego od słów wymowniejszem. Promienie słońca migotały, przedzierając się przez gałęzie drzew, ptaszki śpiewały w cieniu, a ciepły wietrzyk przynosił balsamiczną woń ziół i kwiatów.

Nagle ciszę przerwał donośny głos wieśniaka, pracującego w pobliżu; śpiewał on znaną ludową piosenkę, która brzmi następująco:

Gdybym była jaskółeczką,
Krążyłabym koło ciebie;
Przy tobie wiła gniazdeczko
I byłoby mi jak w niebie!

Spuszczone rzęsy Joanny podniosły się zwolna i wzrok jej promienny szczęściem spoczął na obliczu ukochanego.

— Piosenka odpowiedziała za mnie — szepnęła i przytuliła się bardziej do niego.

A wieśniak śpiewał dalej:

Pieszczoty twoje, o drogi!
To raj prawdziwy na ziemi,
I błogosławię los błogi,
Co mi dał cieszyć się niemi!

Edmund objął ramieniem kibić Joanny i ręce ich złączyły się długim, serdecznym uściskiem.

Tymczasem wieśniak kończył swoją piosenkę:

Oto idzie panna młoda,
W wieńcu mirtowym na skroni,
Piękna jak leśna jagoda,
Obok lubego się płoni.

Teraz nic was nie rozłączy,
Chyba tylko wola Boga,
Lub czas, co wolno się sączy,
Aż zakołacze śmierć sroga.

— Czy słyszysz? — rzekła z uczuciem Joanna — że nic prócz śmierci rozłączyć nas nie może?

Edmund przycisnął do ust rękę narzeczonej i odrzekł:

— Miłość nasza i po za grób sięgnie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z TEKI DZIENNIKARSKIEJ.

Z TEKI DZIENNIKARSKIEJ.

*** **Nowe wydawnictwa.** „Album pamiątkowe Adama Mickiewicza”, wydał Wł. Piast. Do wieńca zasługi, zdobiącego czoło poety, wydawca dołożył jeden więcej listek. Jest nim Album wydane bardzo ozdobnie, mieści różne rzadkie wizerunki poety, jego rodziny, przyjaciół, profesorów, widoki szkół w których się uczył, miejsc w których przebywał, słowem znajduje się tu wszystko cokolwiek do ży-

cia, pism i czynów Mickiewicza odnosić się może. Pomiędzy innemi znajduje się tu: wizerunek poety pędzla Woj. Stattlera; portret senatora Nowosilcowa, księżnej Zenejdy Wołkońskiej, Towiańskiego, Sadyka baszy i t. p. Rysunki te poprzedza obszerny życiorys poety.

*** **Malarstwo.** „Chora matka”, obraz Zdzisława Jasińskiego, nie pociąga ku sobie rozmiarami, lecz przykuwa oko i na długo ryje się w pamięci, zarówno doskonałością wykończenia, jak sympatycznym do serca przemawiającym tematem.

Małą, ubogą stancyjkę jedno tylko oświetla okno; jakkolwiek przysłonięte w połowie wyblakłą, zieloną tkaniną, wpuszcza ono górną swą częścią dosyć blasku, by rozjaśnić smutną tragedyę, rozgrywającą się wśród ścian jej ciemnych.

Oto na prostem, z desek zbitem łożu, nakryta wysarzaną kołdrą, dogorywa matka ubogiej, rzemieślniczej rodziny. Żółte jej rysy pokrywa już odcień skamieniałej obojętności, w czarnych, rozszerzonych gorączką oczach, błyska świadomość z głębokim połączona żalem. Źrenice te bowiem zwrócone są na dwoje dzieci, figlujących wesoło na podłodze. Jedno, przewrócone, podrzuca wesoło nóżkami trąbkę równocześnie podnosząc do ust, drugie starsze nieco szarpie żartobliwie za suknię siostrzyczkę czy braciszka. Śmierć, czyhająca nad ogniskiem rodzinnem i mająca za chwilę zabrać główną jego podporę-Matkę, obojętną jest tem maleństwom, które ani majestatu jej nie pojmują, ani grozy zrozumieć nie mogą.

Kto inny za to, odczuwa cały ogrom zawisłego nad nimi nieszczęścia. U wezgłowia umierającej z obliczem w spracowanych dłoniach ukrytem, siedzi mąż i ojciec. Szerokie jego barki pochyliły się rozpaczliwie, głowa, siwiejącemi kosmykami otoczona, wyraża najwyższy stopień moralnego bólu i zgnębienia. Nie ma odwagi patrzeć na żonę, bo wie, że to ostatnie jej chwile, bo lęka się wybuchnąć żalem i goryczą, któreby koniec jej przyspieszyć mogły. I on pewno rzucił wpierw spojrzenie na igrające dzieci, a później przysłonił oczy ręką, nie mogąc znieść zabawy tych, które za chwilę sierotami zostaną.

Kontrast między nieświadomością dziecięcą a rozpaczą tego człowieka i strasznym życiowym dramatem, a pełnem grozy pasowaniem się ze śmiercią, stanowi właśnie podstawę do wysokiego tragizmu pięknej tej kompozycyi. Grupa cała uzupełniona jest jeszcze jedną postacią. Oto zaniepokojona wyrazem ojca, zerwała się od strugania kartofli i stanęła na wprost umierającej, najstarsza jej córka, dziesięcioletnie może dziewczątko. Ona nie rozumie jeszcze co się tu dzieje, lecz przeczuwa już, że jej coś grozi i przyszła opiekunka rodziny, stoi z doskonale oddanym wyrazem budzącej się świadomości.

Obok prostego, jak widzimy, a nader umiejętnie pochwyconego tematu, z życia wydziedziczonych tego świata, „Chora Matka” odznacza się doskonałem wykonaniem. Pełne dramatycznego bólu lub cichej nieświadomości twarze obecnych są tak prawdziwe, tak naturalne, iż zdają się mówić do nas.

Akcesorya również starannie opracowane, a kunsztowne oświetlenie pełne prawdy i życia. Zielona firaneczka i ustawiona w jej cieniu flaszeczka z lekarstwem, obieżyny z kartofli, miska z wodą, bielizna na chorej, stołek drewniany, przysunięty do łóżka, wszystko to tak wypukłe, z taką doskonałą perspektywą i prawdą malowane, iż widzimy niedzwie wnętrze tej ubogiej stancyjki, w której rozgrywa się w tej chwili dramat wiecznej zagadki istnienia.

Anatol Krzyżanowski.

*** **Teatr.** Sprzeczne zdania o grze p. Frenkla ulubieńca lwowskiej publiczności, o jego zdolności i sile talentu sypią się ciągle bez zmiany. Publiczność czyta je a artystę sądząc według własnego zdania, na każdy jego występ szczelnie napełnia widownię teatralną. O talencie więc nie wątpi dowodząc tem najlepiej, że go uznaje bezwarunkowo.

„Kolce” tak mówią o debiutach lwowskiego gościa:

Nie rozpisywałbym się obszerniej o dobrze publiczności naszej znanym artyście, gdyby nie grał Papkina. Ponieważ więc zagrał Papkina a nasi augurowie skrzeczą jako im nie dogodził grając na zimno i gwałcąc wymagania autora Zemsty za mur graniczny, przeto... rozpędzam się...

Otóż kochany panie Mieczysławie, nie bierz do serca gromów naszej krytyki. My tu w Warszawie rządzimy się utartą zasadą, od której ani na krok odstępować nie można. Chomiński grał tak i tak Papkina i grał go dobrze, ty więc biorąc po nim rolę, musisz go naśladować niewolniczo, inaczej zagrasz źle chociażby twoja kreacya była również dobrą. Gdybyś wziął Fran. Moora po Królikowskim, kazanoby ci także drobiazgowo go naśladować, począwszy od chodu a skończywszy na kiwnięciu palca.

To com rzekł, niech ci p. Mieczysławie wystarczy. Nie zrażaj się złym humorkiem naszych kompetentów, uprawiaj sztukę serdecznie i kwita.

Tenten.

*** W Paryżu w przeszłym tygodniu odbyło się w sali „Folies parisiennes” przy ulicy Rechechonart przedstawienie amatorskie. Przedstawienie rozpoczęło się o godzinie 9 przy znacznym natłoku publiczności. Farsę Stanisława Dobrzańskiego p. t. „Kajcio”, odegrano z werwą i z humorem przez amatorów. Z kolei p. Gabryela Zapolska, przebywająca obecnie w Paryżu, odegrała w towarzystwie jednego z amatorów obrazek Sienkiewicza p. t. „Czyja wina?” Żywe oklaski i bukiet były nagrodą uzdolnionej artystki. W dalszym ciągu młoda śpiewaczka, uczennica Reszkówny-Kronenbergowej, pani Michalina Studzińska odśpiewała piosnkę Moniuszki i kilka włoskich urywków. Wreszcie odegraną została przez utalentowane siły amatorskie komedyjka Moser'a p. t. „Tatuś pozwolił”. Na zakończenie p. Gabryela Zapolska deklamowała ustęp z „Pana Tadeusza” i Ujejskiego „Za służbą”. Po zapadnięciu na dobre kurtyny rozpoczął się bal, który trwał do rana, aż do „białego mazura”.

*** **Z działalności kobiecej.** Grono pań pracujących na polu malarstwa przemysłowego, urządza zbiorowemi siłami „wystawę wzorowego buduaru”.

Celem wystawy będzie zapoznanie pań ze sposobami ozdabiania mieszkań różnorodnemi dekoracyami.

Z uwagi, iż „buduar” wymaga pomiędzy innemi i kosztownych a czułych na wpływy aury roślin, wystawa będzie otwartą dopiero w Maju.

*** Profesorka uniwersytetu. W Sztokholmie na wydziale medycznym, rozpoczęła wykłady ginekologii, na prawach docenta, pani Kellerowa, rodaczka nasza. Wykłady są prowadzone w języku łacińskim,

*** Nowy sport wynalazły sobie nadobne Amerykanki. Oto urządzają publiczne konkursy... gwizdania. Dzienniki amerykańskie zapewniają, iż konkursy te cieszą się wielkiem powodzeniem, publiczność uczęszcza na nie chętnie ze względu na urodziwe wykonawczynie.

*** Kapłanka. Były ongi kobiety kapłankami przy ołtarzach wszelkich bóstw, atoli urząd kapłański w XIX-tym wieku zaczęły one piastować dopiero teraz i to w Ameryce. Oto niedawno w mieście Kalomozzo (stan Michigan) niejaka panna Karolina Bartlett, kapłanka unitarnego kościoła, pobłogosławiła związek małżeński... Ślub uznany został prawnie za najzupełniej ważny?!

*** **Ze skarbca mądrości.** Adwokat niech ma dobrą głowę, koń — nogi, a kobieta i serce i głowę a nie zbłądzi.

— Co źle pójdzie to jakby nos szkłem utarł.

WIADOMOŚCI
Z RÓŻNYCH STRON.

Stoimy w przedsionku postnych rozmyślań i skruchy z wybryków karnawałowych. Ostatnie dni zapustnej uciechy szczególniej były ożywione: na jeden dzień po cztery przypadały bale a jeżeli jeden z reporterów prawdę mówi, to w okolicy Grzybowa odbył się bal klasy służebnej, na którym każda tancerka otrzymywała karnet z porządkiem tańca za opłatą kop. 10. Karnety owe, dodaje reporter, na owym balu stanowiły zbytek, gdyż większość tancerek była... niepiśmienną. Dodatek to bardzo podejrzany co do prawdziwości i balu i jego opisu.

Służebna bowiem nasza klasa nie taka naiwna, aby skora była do wydatku bez żadnej dla siebie korzyści.

* Paryż zachęcony powodzeniem zeszłorocznej wystawy, w tym roku urządza drugą w Lipcu, na której szczególniej przedstawiony będzie dział pedagogiczny, obejmujący w jak najszerszym zakresie wszystko, co tylko może tyczyć się nauczania i wykładu, oraz dział przemysłu metalurgicznego, mechanicznego, elektrycznego i chemicznego, gdyż niemal wszystkie państwa i ciała naukowe zapowiedziały nadesłanie okazów, modeli, oraz wzorów, przedstawiających najnowszy stan zdobyczy naukowych we wszystkich kierunkach wiedzy ludzkiej.

Dla interesowanych podajemy, iż na czele komitetu wystawowego, mieszczącego się w Passage des Petits Pères Nr 1, stoi p. Muzet, prezes izb syndykalnych we Francyi, ministeryum handlu zaś objęło główny patronat nad wystawą.

Komitet russki w Petersburgu już funkcyonuje i udziela wszelkich objaśnień.

Przemysłowcy warszawscy krzątają się też około założenia komitetu wystawowego, na którego czele ma stanąć kilka osobistości wpływowych i poważnych.

* Według wieści ludowej, wyległej między marynarzami na Korfu, influenza przepadła bezpowrotnie. Rzecz się tak miała:

Gdy niedawno mały okręt żaglowy odpływał z wyspy Santa Maura na Korfu, przybiegła zadyszana staruszka, siwa z pomarszczoną twarzą i kształcąc się od kaszlu, zaczęła błagać kapitana, aby ją zabrał z sobą. Kapitan ulitował się nad nią i pozwolił jej wejść na pokład, chociaż wyglądała jak straszydło. W drodze kapitan spostrzegł nagle na pokładzie mnicha, który z podniesionym krzyżem kroczył ku staruszce, a ta przerażona cofała się przed nim coraz dalej i dalej, aż w końcu wpadła w morze i utonęła, poczem mnich zniknął. Przybywszy do Korfu kapitan niezwłocznie poszedł do kościoła św. Spirydiona, aby się pomodlić i ze zdumieniem spostrzegł, iż zwłoki świętego miały tę samą twarz co ów mnich na pokładzie. Kapitan opowiedział to swojej załodze, marynarze roznieśli wieść tę dalej i mieszkańcy Korfu są przekonani, iż owa stara kobieta była... influenzą.

Ludność miejscowa ma tedy nadzieję, że wkrótce oswobodzoną zostanie raz na zawsze od plagi influenzy i z wdzięczności dla św. Spirydiona przygotowuje wielką procesyę na cześć jego.

* Skutki influenzy w niemiły sposób dają się odczuwać w różnych miejscowościach. I tak np. w Monachium od czasu objawienia się epidemii, browary miejscowe sprzedały 160,000 hktlr. piwa mniej, niż w zwykłych warunkach w przeciągu tego samego czasu. Dało to powód do podniesienia cen piwa, a fakt ten jest dla Monachijczyków nieprzyjemniejszy, niż influenza sama przez się.

* Olbrzymi zegar, arcydzieło mechaniki, wystawiony jest obecnie w Nowym-Yorku na widok publiczny, gdzie zwraca ogólną uwagę. Wykonawca zegara tego, Feliks Meyer, nadał mu nazwę: „zegara narodowo-amerykańsko-astronomicznego”. Ma on dziesięć stóp wysokości, ośm szerokości i waży ośmdziesiąt centnarów. Oprócz czasu nowojorskiego wskazuje czas trzynastu innych miast, jak: Waszyngtonu, San-Francisco, Pekinu, Konstantynopola, Petersburga, Londynu, Berlina, Paryża i t. d., nadto wyobraża bieg planet w latach zwyczajnych i przestępnych. Za wybiciem każdej godziny, gra mechanizm muzyczny i postać Waszyngtona, będącego ozdobą zegara podnosi się z krzesła, jednocześnie służący automat otwiera drzwi z prawej strony „ojca ojczyzny” i z drzwi tych wychodzą wszyscy dotychczasowi prezydenci Stanów-Zjednoczonych Ameryki północnej, jaknajwierniej sportretowani i defilują przed Waszyngtonem, składając mu pełne czci ukłony i znikają w innych drzwiach również przez wygalonowanego lokaja otwieranych, poczem Waszyngton siada znów na swojem krześle.

Jeden z kościołów bostońskich ofiarował za ten kunsztowny zegar 45,000 dol., ale właściciel niżej 50,000 sprzedać go niechce.

* Pan Antoni Pilecki w „Dzienniku dla Wszystkich” pomieścił następujące aforyzmy, kobiet dotyczące godne powtórzenia.

I.

Bóg oddał w ręce litosne kobiecie
Wszystko, co szczęście dać może na świecie,
Największe skarby, największe dostatki:
Rajskie zachwyty i miłosne czary,
Talizman szczęścia i małżeńskiej wiary,
I skarb najdroższy — czułe serce matki...
Tylko, że często w swym wielkim rozumie,
Mężczyzna darów tych znaleźć nie umie...

II.

Nad zwiędłą młodość, o! stokroć wolę
Starość, co głosu zachwytów słucha...
Omija tego, kto ma na czole
Wyryte piętno starości ducha!

III.

Gdy czułe słówko wpadnie w uszko,
Zawsze urokiem dziwnym łechce;
Choć rozum wiary dać mu nie chce,
Wstawi się za niem twe serduszko.

Antoni Pilecki.

Pytanie do odpowiedzi. Jeżeli szalbierze i złodzieje na większą skalę uciekają z Europy do Ameryki, zachodzi pytanie, gdzie nura dają podobni rycerze przemysłu nowego pokroju z lądu amerykańskiego?

* * *

W Sydney w Ameryce na konkursie dziecinnym matek z niemowlętami stawiło się przeszło 300. Dziewczynka ważąca przeszło funtów dwadzieścia w dziesiątym miesiącu życia, miała przyznaną sobie nagrodę w ilości 100 fs. czyli tysiąca rubli. Wyrok ten matki pominiętych niemowląt tak oburzył, że sto z nich zgromadziło się wieczorem w sali z czem która mogła, rzuciły się na członków sądu konkursowego i taką im sprawiły frykę, wszystko niszcząc wkoło siebie, że kilku członków w ucieczce wyskoczyło przez okno z pierwszego piętra; jeden niewiedząc jak i kiedy wgramolił się na piec, a resztę ocalił dyrektor zgaszeniem gazu, wobec czego wojownicze panie ustąpiły z placu boju.

* * *

Niewidoma kobieta gra na katarynce i śpiewem wyprzedza melodyą.

— Dlaczego nie śpiewacie razem z tem co wygrywacie? — pyta przechodzień.

— To wszystko tak bez kalectwo — odpowiada towarzysz niewidomej. — Nut nie widzi musi więc grać z pamięci i dlatego myli się.

APTECZKA DOMOWA.

*** **Sos ostry do sandacza lub szczupaka.** Łyżkę masła ugnieść z łyżką mąki, dodać do tego trzy łyżki dobrej, kwaśnej śmietany, rozprowadzić to smakiem z ryb, wkrajać marynowanych w occie grzybków i wsypać trochę cukru do smaku. Zagotować mięszając na wolnym ogniu i ułożywszy ugotowaną poprzednio rybę, polać tym sosem. Ten sos jest równie dobry do potrawy i pulard, tylko wtedy zamiast smakiem z ryb, rozprowadza się rosołem, w którym się drób gotował.

LOGOGRYF.

Wyrazów 11, początkowe litery składają nazwisko Redaktora jednego z Pism tygodniowych, a końcowe nazwę tego Tygodnika. Sylaby: Wiek-by-niem-E-liw-Ry-mazd-burg-Ren-pło-1-mie-dyn-Or-Graj-ki-Go-O-nert-reg-Zjazd-gio-Co.

Znaczenie wyrazów.

1. Pisarz ludowy.
2. Stworzenia tylko w wodzie żyjące.
3. Miasto w Szkocyi.
4. Nazwanie jeziora.
5. Bóstwo u starożytnych Persów.
6. Rzeka wpadająca do Niemieckiego morza.
7. Owoc używany podczas postu.
8. Określenie czasu.
9. Szósty przypadek rzeczownika w liczbie pojedyńczej, który każdy posiada.
10. Sławny malarz włoski.
11. Liczniejsze zebranie.

REBUS.



Odpowiedzi od Redakcyi.

Trafne rozwiązanie Logogryfu nadesłali panie i panowie: Władysław Kochanowski z Żelisławia pod Błaszkami, Elżbieta Studzińska, Henryka Czyżewska, Aleksandra Wolska z Kibart.

Pani Stanisławie Nestorowiczowej w Pasynkach. Zadania będą ogłoszone.

Panu Kazimierzowi Stołyhwo w Berdyczowie. Za życzenia noworoczne Przyjaciel bardzo dziękuje.

☞ Do dzisiejszego N-ru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami i dla prenumeratorów na pocztę cennik nasion „Ogrodnika Polskiego”.

NOWO-OTWORZONY MAGAZYN
WYROBÓW PLATEROWANYCH
J. K. GŁAZIEWICZ,
w Warszawie, ulica Senatorska Nr 10.

Poleca wyroby platerowane z najcelniejszych fabryk. Przedmiota codziennego użytku i wszelką galanteryę. Magazyn przyjmuje reperacye i odnowienia, jak również zamienia przedmiota zużyte, licząc takowe w 1/3 wartości poprzedniej. CENY UMIARKOWANE.
Zamówienia z prowincyi wysyłają się za zaliczeniem.

35—2—

PRACOWNIA
Konstancyi Buczyńskiej,
w Warszawie, Chmielna Nr 38, 3 piętro, miesz. 12.

Wykonywa ubrania damskie, dziecinne i kapelusze, po cenach bardzo umiarkowanych 41—1—3

PRALNIA POSPIESZNA
„MARTY“
44—1—1

w Warszawie, Chmielna Nr 23.

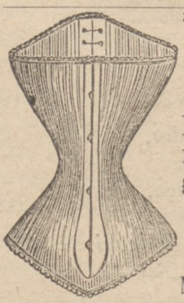
Objąwszy z początkiem r. b. zarząd powyższej firmy, mam zaszczyt donieść Sz. Publiczności, iż wykonywam wszelkie zlecone mi roboty z najwyższą dokładnością, możliwie tanio i prędko. Znaczniejsze partye mogą być odbierane i odsyłane przez pralnią.

Eleonora Szwarce.

SKŁAD WIN
FIRMY
36—2—4
Bracia BETTE,
poleca
WINA ANALIZOWANE
uznane za najlepsze w cenach umiarkowanych.

Bielańska Nr 1 (róg Senatorskiej).

Sprzedaż detaliczna odbywa się również w większych handlach kolonialnych w Warszawie i na Prowincyi.



38—2—3 Przeniesiona do Sklepu
Specyalna Fabryka
GORSETÓW
higienicznych, leczniczych i estetycznych. Wybór gorsetów we wszelkich gatunkach i fasonach paryzkich; fiszbinowe od rs. **2.**
Józefina Knoff.
Marszałkowska Nr 141 (wprost Rysiej).

Pralnia chemiczna, Farbiarnia i Cerownia sztuczna
A. ORTATOWSKI, Sto-Krzyzka Nr 7, w Warszawie.
Wykonywa wszelkie roboty w zakres pralni oraz farbiarstwa wchodzące. Posiada specyalistów do reperacyi i prania koronek i firanek. Wywabianie plam z garderoby damskiej i męzkiej sposobem nie pozostawiającym śladu. Ceny b. umiarkowane. Wszelkie obstalunki wykonywa z całą sumiennością w możliwie krótkim czasie. 34—2—6

NAJNOWSZE KSIĄŻKI
Czytelnia K. Paszkowskiej,
W WARSZAWIE
14. Chmielna 14.
29—2—10

Taniość! Oszczędność!
!! Nowość z pożytkiem Publiczności !!
!!! NOWOŚĆ !!!

!! Oszczędność zasadą bytu !!

Nieustanne skargi oszczędnych gospodyń, zamiłowanych w poprawnem i racyonalnem prowadzeniu domu, skłoniły mnie do otworzenia w ***w Warszawie,*** przy ulicy ***Krakowskie-Przedmieście Nr 1*** (obok kościoła Ś-go Krzyża)
Bazaru Towarów Kolonialnych.
Rozporządzając odpowiedniem kapitałem, wziąłem za zasadę, wszelkie towary w zakres mojej działalności wchodzące, od pierwszorzędnych zagranicznych i krajowych moich dostawców, kupować za gotówkę **w celu istotnego pożytku dla Publiczności,** bowiem nieskrępowany żadnemi natury handlowej względami, płacąc gotówkę wymagam od moich dostawców: **uwzględnienia ceny, znakomitej wartości i niepokalanej świeżości towaru.** Otóż głównym czynnikiem i zasadą mego handlu będzie, kontentować się małym zyskiem, przy sprzedaży pierwszej dobroci i gatunkowej wartości towaru, po cenach hurtowych w detalicznej sprzedaży, to jest **najniższych od dotąd praktykowanych**

CENNIK:

Kawa Mokka. . .	1 f. k. 70	Makarony włoskie.	1 f. k. 20	Cukier kostkowy	1 f. k. 13 1/2	Ser szwaj. krajowy.	1 f. k. 25
„ Ceylon. . .	1 f. k. 60	Ryż Patna . . .	1 f. k. 12	Mączka najlepsza .	1 f. k. 12	„ Litewski. . .	1 f. k. 25
„ „ Nr 2 .	1 f. k. 55	„ Arakan. . .	1 f. k. 10	Orzechy tureckie. .	1 f. k. 15	„ Śmietankowy .	1 f. k. 20
„ perłowa Nr 1	1 f. k. 65	„ Włoski. . .	1 f. k. 18	Rodzynki sułtańskie najlepsze . . .	1 f. k. 15	Figi sułtańskie najlepsze	1 f. k. 25
„ „ Nr 2	1 f. k. 60	Migdały słodkie Nr 1	1 f. k. 45	Śliwki francuzkie *Cuzol fils* . . .	1 f. k. 25	Marmelady najlep.	1 f. k. 30
„ Rio. . . .	1 f. k. 46	„ „ Nr 2	1 f. k. 35	Ser szwajcarski oryginalny Emmenthaler	1 f. k. 60	Sardynki *Bilet'a* najlep. i innych firm 1/8	1 f. k. 25
Świece newskie i powozowe . . .	1 f. k. 22	Daktyle Bagdackie	1 f. k. 20			„ „ „ 1/4	1 f. k. 45
Makarony krajowe najlepsze. . .	1 f. k. 12	Cukier rąbany najlepszy	1 f. k. 14			„ „ „ 1/2	1 f. k. 65

☞ UWAGA: Zawiązawszy stosunki z domami Moskiewskiemi **K. C. Popow, Wasili Perłow, Wasili Klimuszyn,** płacąc gotówką za **świeże, co tydzień przychodzące, transporty herbaty, odstępuję rabat począwszy od 1/2 funta herbaty firmy Popowa 8%, Perłowa i Klimuszyna 10%.** Polecając się łaskawym względom Szanownej Publiczności.

Z uszanowaniem ***Stanisław Urstein.***

NB. Na życzenie odsyłam zakupiony towar do domów, na listowne zapotrzebowanie na prowincyę za zaliczeniem.

!! Zdrowia podstawą świeżość i dobroć towaru !!

Zdrowie! Sumienność!
!! Nowość z pożytkiem Publiczności !!
39—2—2

CENY PRZYSTĘPNE.
SKŁAD NICI I TOWARÓW GALANTERYJNO-NORYMBERSKICH
HELENY BONICZKOWSKIEJ,
w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr 41 (naprzeciwko ulicy Bednarskiej).

Poleca: Bawełnę, Crepe-plisse (Kryzy), Chustki jedwabne, szalowe i włóczkowe, Fartuchy, Gorsety, Gaziki, Grzebienie, Galanterye, Hafty, Halki, Igły, Jedwab', Krawaty, Kamasze włóczkowe, Koszulki bawełniane i wełniane, Kanwę, Mydła toaletowe, Nici, Pończochy, Podszewki, Rękawiczki, Skarpetki, Spinki, Spódnice i Kaftaniki włóczkowe, Śpilki do włosów, Staniki „Jersey“, Woalki, Wstążki, Wyroby wełniane i włóczkowe, Wodę kolońską i Pudry. ***TOWAR WYBOROWY.***

CENY PRZYSTĘPNE. 25—3—8

PRALNIA BIELIZNY I KORONEK
J. MYSZKOWSKIEGO,
Złota Nr 14 róg Zielnej, w Warszawie.
Wykonywa obstalunki bez użycia chloru. Ceny nader umiarkowane. 40—1—10

SZKOŁA KROJU 43—1—12
L. SKWARECKIEJ,
w Warszawie, Plac Ś-go Aleksandra Nr 14.
Całkowity kurs kroju systemem francuzkim bez linijek rs. 10. Nauka szycia oddzielnie rs 3 miesięcznie.

MASSARZYSTA 42—1—7
FRANCISZEK BIELICKI,
Krucza Nr 46, m. 9 (róg Alei Jerozolimskiej.
Chorych niezamożnych przyjmuje bezpłatnie od godz. 6—7.

Дозволено Цензурою, Варшава, 8 Февраля 1890 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Warszawa, Chmielna Nr 1530 (26 nowy).



N. 4. Ubranie z piór do głowy.

N. 2—3. Kaftaniczek z wstążki i wianeczek na głowę.

N. 1. Naszyjnik z kwiatami i bukiet do głowy.
N. 5. Ubranie z piór do stanika.

Opis do N-ru 8.

N. 1. Naszyjnik z kwiatami i bukiet do głowy.

Ozdobny naszyjnik przy staniku dekoltowanym stanowi szczegół toalety bardzo robiący do twarzy. Rycina 1 przedstawia model dla młodej osoby, ułożony z wstążki różowej atłasowej 2 centymetry szerokiej, oszytej u dołu delikatną trawką i aksamitnemi pączkami różanemi. Mały bukiecik z listków zielonych i większych pączków przypięty na środku naszyjnika, związanego z tyłu długą kokardą. Bukiet róż stanowi przybranie głowy.

N. 2 - 3. Kaftaniczek z wstążki i wianeczek na głowę.

Dla młodych osób które nie lubią nosić sukien dekoltowanych przedstawiamy prześliczny kaftaniczek z różowej atłasowej wstążki i blado różowych drobnych kwiateczków. Te ostatnie ułożone w girlandkę otaczają szyję i brzegi wykroju stanika; odstęp między jedną girlandką i drugą stanowi siatka wiązana z wązkiej wstążeczki; każdy węzełek zakryty jednym kwiatkiem. Proste kawałki wstążki spuszczone są od niższej girlandki do pasa, na staniku tiulowym; podług ryc. 2; w kokardach przepięte zielone aksamitne liście i parę kwiateczków. Na głowie wianeczek z takich samych kwiatków.

N. 4—5. Ubranie z piór do stanika i na głowę.

W tym karnawale pióra stanowią modne przybranie toalet balowych, szczególniej w połączeniu z kolorową aksamitką, przedstawiające się bardzo efektownie. Na modelu pióra różowe wiązane kokardami z aksamitki 6 centymetrów szerokiej, zielonej i lila. Upięcie w kształcie berty składało się z dwóch piór 29 i 41 centymetrów długich, to ostatnie sięga do lewego ramienia, gdzie przepięte jest kokardą z aksamitki w dwóch kolorach i kitką z piórek rajskich i krótkiego piórka strusiego do cieniu. Do głowy może być upięcie podłużne z kitką, lub rozeta okrągła jak na rycinie 4. U dołu sukni powinna być także riusza z piór.

N. 6 i 10. Ubranie balowe z szarfą.

Blado różowa toaleta jest bardzo ożywiona szarfą i kokardami z blado zielonej wstążki. Spódnica podszewkowa jedwabna, pokryta tiulową układaną w kontrafałdy 8 centymetrów szerokie; u dołu garnirunek złożony z czterech plisowanych falbanek i w odstępach 28 centymetrów przepinanych kokardami z zielonej atłasowej wstążki; na każdą kokardę trzeba 24 centymetry wstążki 18 centymetrów szerokiej, środkiem zfałdowanej, w końcach wysiepanej po 8 centymetrów szeroko. Na wierzch zarzucona draperya z tiulu wyszytego sznelą i perłami, z przodu lekko zmarszczona, z tyłu zebrana w kontrafałdy. Krótki stanik sznurowany z tyłu, przybrany skosami haftowanego tiulu i kokardami z wstążki; szarfa 18 centymetrów szeroka.

N. 7, 11 i 22. Ubranie wieczorowe.

Odrobione z hiszpańskiego tiulu na czarnej lekkiej materyi, lub z cienkiego tiulu w rzucik, jak to ryc. 22 przedstawia, Spódnicę zakończoną plisowaniem 10 centymetrów szerokiem, zdobią z przodu trzy wolanty, naszyte wstążką morową 6 centymetrów szeroką, 110 centymetrów szerokie u góry zmarszczone do 16 centymetrów; boczne bryty koronkowe liczą po 45 centymetrów, tylny 142 centymetry szerokości, z boków wstążka naszyta jest wzdłuż, jak to widać na rycinie 11. Krótki stanik w ząb wycięty jest z materyi surah, na plecach pokryty plisowaniem tiulowem, przody zaś mają



N. 6. Ubranie balowe z szarfą. Patrz rycina 10.

N. 7. Ubranie wieczorowe. Patrz ryc. 11 i 22.

N. 8. Suknia balowa przybrana wstążką. Patrz ryc. 16.



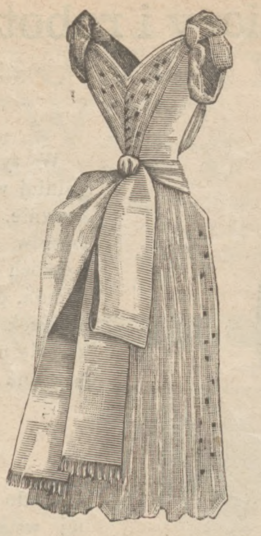
N. 13. Suknia z vêtement. Patrz ryc. 14 i ryc. 37.



N 12. Plecy do ryc. 15.



N. 9. Plecy do ryc. 8.



N. 10. Plecy do ryc. 6.



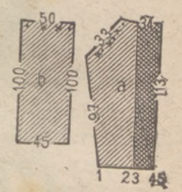
N. 11. Plecy do ryc. 7 i 22.



N. 14. Plecy do ryc. 13.



N. 16. Wymiar przybrania do ryciny 15.



N. 17. Wymiar brytów do ryc. 20.



N. 20. Ubranie wizytowe. Patrz ryc. 17 i 36.



N. 19. Ubranie wieczorowe.



N. 15. Suknia ze stanikiem z baskiną. Patrz ryc. 16 i 12.



N. 18. Suknia z szerokim paskiem.

dodane części kaftanikowe z koronki 25 centymetrów szerokiej, przedłużone aż do pleców i tam przewiązane w węzeł, podług ryciny 22, wstążką 8 centymetrów szeroką spadającą prawie do dołu sukni, z niej także dane przybranie przy wykroju stanika. Szmizetka i kamizelka są z krepy różowej; takaż bufka u dołu rękawów, uszytych z tiulu bez podszewki i suto zbufowanych w górze.

N. 8 i 9. Suknia balowa przybrana wstążką.

Toaleta z blado niebieskiego tiulu, wymaga spódnicy podszewkowej ze sztywnego tiulu objętej u dołu wstążką 4 centymetry szeroką, przykrytej muślinem. Na to włożona spódnica z cienkiego tiulu 320 centymetrów szeroka, z przodu i z boków do wysokości 78 centymetrów naszyta jedenaście razy wstążką atłasową od 4 $1/2$ do 1 centymetra szeroką. Tylny bryt 200 centymetrów szeroki zmarszczony w górze



N. 21. Suknia w stylu Cesarstwa.



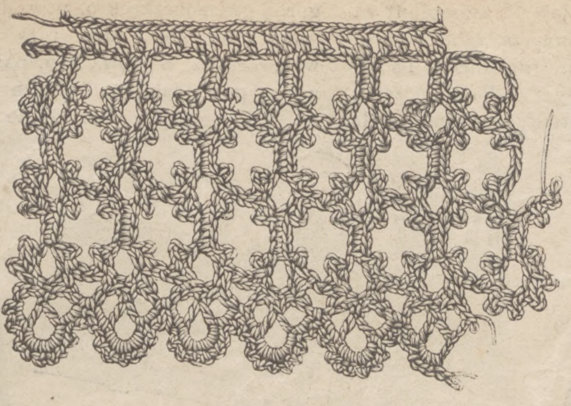
N. 22. Stanik do ryc. 7 i 11.



N. 23 — 24. Suknia z krótkim trenem.



N. 25. Koronka szydełkowa do r. 26.



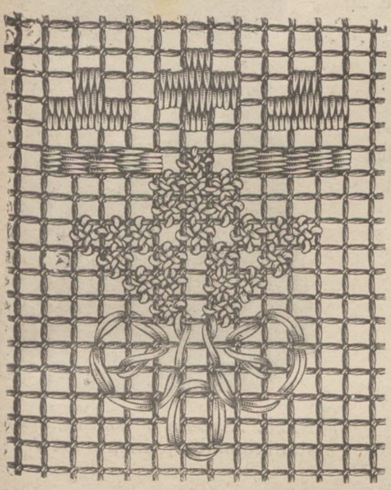
N. 25a. Koronka szydełkowa robiona poprzecznie.



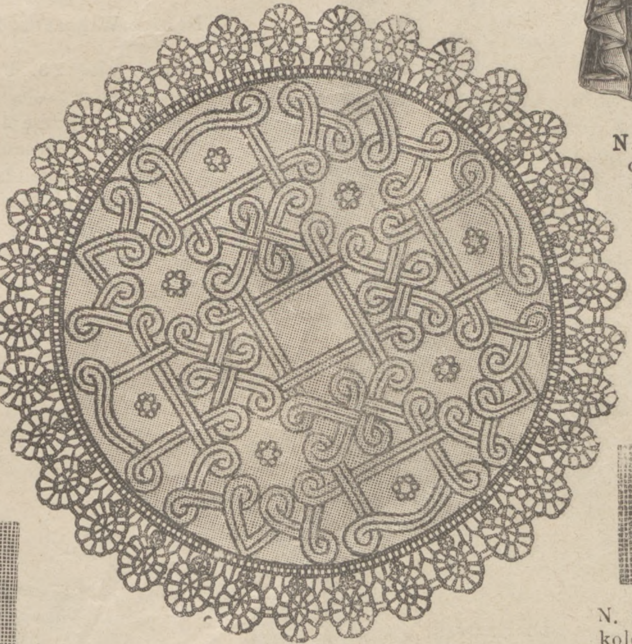
N. 27. Kołnierz chusteczkowy z falban krepowych.



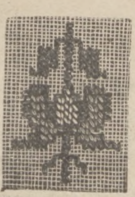
N. 34. Ubranie na ślizgawkę. Patrz ryc. 35.



N. 31. Siatka kolorowa do ryc. 32.



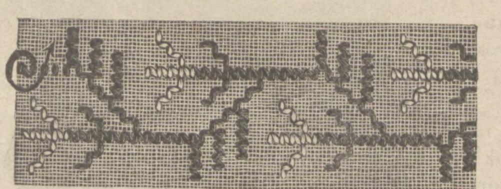
N. 26. Serwetka okrągła z haftem sznureczkowym. Patrz ryc. 25 i 33.



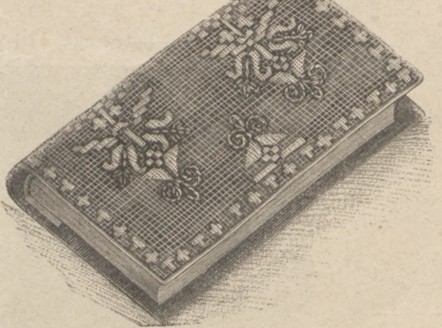
N. 28. Rzucik kolorowy. Haft wschodni. Patrz ryc. 29—30.



N. 29. Rzucik kolorowy. Haft wschodni. Patrz ryc. 28—30.



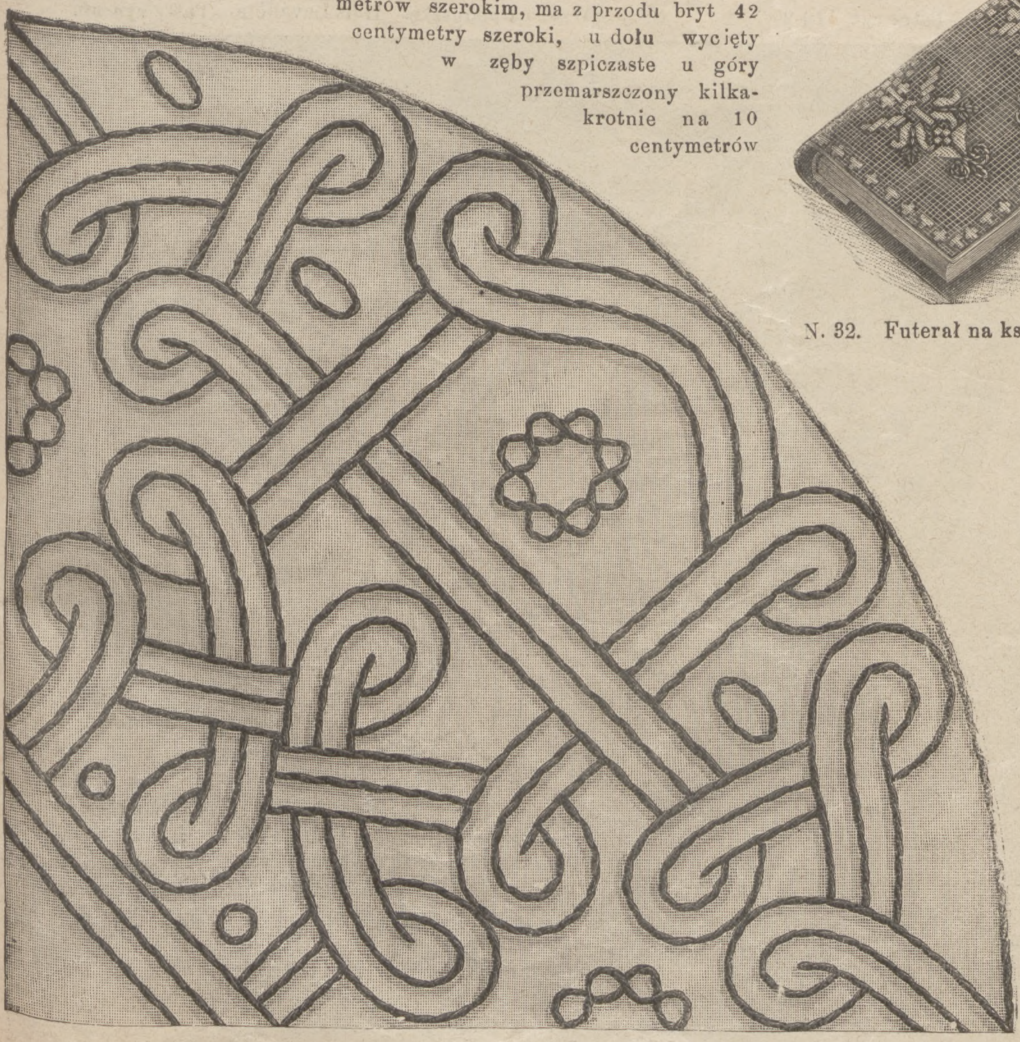
N. 30. Szlaczek haftem wschodnim. Patrz ryc. 28—29.



N. 32. Futerał na książkę. Patrz ryc. 31.



N. 35. Plecy do ryc. 34.



N. 33. Część wyszycia do ryc. 26.

naszyty u dołu pięć razy wstążką do wysokości 41 centymetrów. Na przedni bryt rzucona draperya tiulowa 350 centymetrów szeroka, upięta z jednego boku rozetami z wstążki, wycinanej w szpiczaste zęby. Stanik atłasowy pokryty fałdowanym tiulem, przybrany suto wstążką, ułożoną podług ryciny 14 i 16; z tyłu od wcięcia stanu spadają dwa pukle po 75 centymetrów długie.

N. 13—14. Suknia z vêtement. Patrz rycina 37.

Odrobiona z pięknej krepy wełnianej blado żółtego koloru, podobnej do crêpe de chine, przybrana jest oliwkowym aksamitem. Spódnica podszewkowa zakończona wolantem 20 centymetrów szerokim, ma z przodu bryt 42 centymetry szeroki, u dołu wycięty w zęby szpiczaste u góry przemarszczony kilkakrotnie na 10 centymetrów wzdłuż; do niego dodane z boków kliny aksamitne na podszewce u góry 13 u dołu 20 centymetrów szerokie a za niemi znow części krepowe, po 20 centymetrów szerokie przymarszczone w górze. Rycina 37 daje wymiar kroju vêtement, uszytego w górze na podszewce, krótkie spodnie przody *a* pokryte są aksamitem, zfałdowanym podług ryciny 13 na podszewce vêtement; na środku pod szyją dana szmizetka marszczona, wszyta w aksamitny kołnierzyk zapinany z boku. Długie przody vêtement krajane wraz z boczkami podług *b* zachodzą do linii cienkiej na części *a*. Przed zeszyciem vêtement, przy tylnym brzegu składa się fałdy podług znaczków, a szerokość zbywającą między boczkami pierwszemi i drugiemi składa się w fałdy pod spód, zaś między trzecim boczkiem i plecami od gwiazdki do gwiazdki i przy plecach od krzyżyka do krzyżyka zaszywa się pukiel a resztę fałduje pod spód (patrz ryc. 14). Przednie brzegi vêtement podług linii kropkowanej (na części *b* rycina 37) zakłada się pod spód. Oryginalne rękawy mają wierzch u góry złożony w fałdki, 22 centymetry poniżej ramienia przyciśnięte częścią aksamitną, 11 centymetrów długą wiązaną kokardkami, poniżej zaś są przemarszczone wzdłuż trzy razy, u ręki objęte aksamitem. Kokardy z 4 centymetrów szerokiej aksamitki na atłasowym spodzie.

N. 15—16 i 12 Suknia ze stanikiem z baskiną.

Sukno pawiego koloru przybrane jest trochę ciemniejszym aksamitem. Spódnicę podszewkową zakończa plisowanie 10 centymetrów szerokie; zwierzchnia 255 centymetrów szeroka, z przodu podpięta w górze na kształt tuniki, tylne bryty ma zmarszczone i spuszczone gładko. Stanik z frakowym karczkiem z tyłu; ma przody 16 centymetrów szeroko pokryte aksamitem, w formie karczka, niżej zaś suknem. Zwierzchnie fałdowanie z sukna, z prawej strony przyszyte, z lewej przypinane, wymierzone jest w połowie na rycinie 16; fałdy na wcięciu stanu są na 10 centymetrów wzdłuż zastębnowane; przody u dołu obciśnięte paskiem aksamitnym; kołnierzyk stojący w połowie aksamitny w połowie sukienny. Rękawy aksamitne odstające na ramionach, opasane wstążką morową 6 centymetrów szeroką.

N. 18 Suknia z szerokim paskiem.

Odpowiednia dla młodej mężatki, uszyta z żółtej moiré antique i czarnego koronkowego tiulu, przybrana ażurowemi dżetowemi taśmami. Koronkowa spódnica zakończona wokoło wolantem marszczonym, ma przód ścięty skośnie i wszyty gładko, a tylne proste bryty ściśle zmarszczone. Krótki stanik morowy ma szeroki dżetowy karczek, poniżej którego tiul zmarszczony bluzkowo; rękawy wązkie obcisłe, z marszczonemi bufami w górze, naszyte są trzy razy dżetem. Szeroki pasek morowy, spuszczony z tyłu w dwa długie końce.

N. 19. Ubranie wieczorowe.

Odrobione z jedwabnego muślinu crême i z takiejże materyi w bukiety z polnych kwiatów. Dolny brzeg spódnicy muślinowej jest założony w obrąb, wyżej zaś o 15 centymetrów trzy razy przemarszczony, cała spódnica opuszcza się trochę nakształt bufy. Fartuszkowo upięta przednia draperya z materyi, zakończona jest bogatą frendzlą, z kolorowego jedwabiu. Szarfa z brytów prostych złożonych we dwoje upięta z tyłu, zakończona frendzlą. Stanik jedwabny zaledwie parę centymetrów szeroko zachodzący na biodra, ma przody fałdowane, zapięte skośnie na bufiastej szmizetce z muślinu; rękawy muślinowe. Kokardy okrągłe.

N. 20, 17 i 36. Ubranie wizytowe.

Wspaniałe to ubranie wykończone z czarnego aksamitu i takiegoż adamaszku w astry żółte, różowe i ponsowe. O ile spódnica podszewkowa widoczna jest z pod upięcia aksamitnego, trzeba ją pokryć adamaszkiem, z lewego boku ułożonym w szerokie kontrafałdy. Rycina 17 daje wymiar brytów draperyi przedniej, *a* oznacza przód, z brzegu prostego podług cieniowania podszyty materyą, skośno ścięty brzeg boczny zbiera się w fałdy podług znaków, przez co druga strona bryta spada skośnie i odwija u dołu w fałdę, jak na rycinie 36. Drugi bryt draperyi *b* układa się w kontafałdę; z tyłu podług ryciny 20 dane bryty aksamitne 140 centymetrów szerokie, ściśle zfałdowane w górze. Całe upięcie przypina się na kryte haftki na baskinie stanika. Brzegi boczne podszywa się skosem jedwabnym. Stanik aksamitny otwarty w górze podłużnie, na plastronie adamaszkowym; 18 centymetrów szeroki kawałek adamaszku zebrany w fałdy i przyszyty na ramieniu, przechodzi skośnie z przodu i zasłania zapięcie na haftki. Rękawy aksamitne mają w górze bufą adamaszkową 20 centymetrów długą, u dołu są krajane obciśle i zapięte krytemi guziczkami na 21 centymetrów wzdłuż.

N. 21. Suknia w stylu Cesarstwa.

Zarówno fason sukni jak i układ haftu stalowego na czarnym atłasie, naśladowany jest wiernie z owej epoki. Krótki stanik zapina się niewidocznie z tyłu, prosty górny wykrój połączony ramiączkami i zapełnionej fałdowanym stalowym tiulem. Rękawki ufałdowane z tiulu na atłasowej podszewce, naszyte torsadką stalową, zakończone są na ramionach sutą riuszą zfałdowaną z koronki stalowej. Pasek z morowej wstążki.

N. 23—24. Suknia z krótkim trenem.

Modną nowość stanowi czarny tiul w deseń kolorowy; najmodniejszy jest rzucik koloru srebrno popielatego i złoto żółtego. Krótka spódnica z popielatego atłasu, zakończona plisowaniem 8 centymetrów szerokiem, złożona jest z przodu w cztery fałdy zwrócone do środka, między któremi naszyta wzdłuż aksamitka żółta 6 centymetrów szeroka, zakończona u dołu w pukiel i koniec wycięty w ząb. Bryty trenu 250 centymetrów szerokie, 150 w środku długie, zaokrąglone u dołu, podszewkują się materyą, przyczepiają z boków do sukni a w górze razem z nią wszywają w pasek. Na draperyę upiętą podług ryciny 23 i 24 potrzeba dwóch brytów i tiulu po 138 centymetrów szerokich, 114 centymetrów długich, zakończonych u dołu i z tyłu szlakiem w zęby zastępującym koronkę. Górny brzeg przyczepiony do sukni, z tyłu zbywa na 70 centymetrów w końcach, 50 centymetrów z tej szerokości zbiera się w ścisłe fałdy i przypina haftkami krytemi na baskinie stanika. Stanik cały pokryty tiulem w ten sposób, że szlak w zęby stanowi rodzaj berty wokoło wykroju, a na ramionach tworzy epolety. Brzegi wykroju podłożone aksamitką, z której dane kokardy przy sukni i u rękawów. U dołu trenu oryginalnie rzucone trzy kokardy przepięte gałązkami kwiatów tego koloru co deseń na tiulu. Rycina 23 przedstawia suknię z atłasu blado lila, pokrytą tiulem przerabianym w bukiety fiołków, przybraną blado zieloną aksamitką.

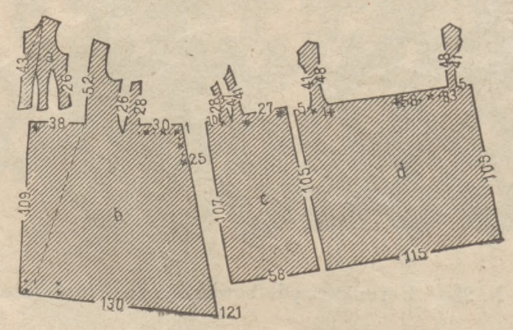
N. 25. Koronka szydełkowa.

Odrabia się z bawełny białej lub kolorowej, cienkiej lub grubszej odpowiednio do czego ma służyć. Każdą rozetę robi się oddzielnie, zaczynając od środka jak następuje: 5 o. pow. złączonych w kółko i obrobionych 12 o. śc. z których ostatnie łączy się z pierwszem pentelką; 6 o. pow. zastępujących sł. pod. 7 o. pow., 1 sł. p. — słupki zajmują się co dwa o. — znów 7 o. pow. i 1 sł. pod.; po 6 sł. kółko się zamyka. Ząbki brzeżne robią się w następny sposób: 1 o. śc. za łańcuszek, 1 o. śc. w szóste z o. pow., 1 o. śc. za łańcuszek, 15 o. pow. na pierwszy całkowicie odrobiony ząbek złączonych 1 o. śc. obrobionych 24 o. śc. * 3 o. śc. zajęte za łańcuszek 10 o. pow. na następny ząbek, który podobnie jak inne dalsze obrobiony jest tylko do połowy i zaczepiony za 9 oczko poprzedniego ząbka; znowu za ząbek 15 o. śc. i 1 o. śc. w ostatnie śc. o. kółka. Powtórzyć 13 razy od gwiazdki, stosując się do ryciny 25. Po skończeniu 15 ząbków robi się 4 o. śc. za łańcuszek i zaczyna małą górną gwiazdeczkę 6 o. pow. dalej 1 potrójny sł. w pierwsze z o. pow., dwa razy po 5 o. pow. i 1 pod. sł. w czwarte z o. pow., 5 o. pow., 1 o. nizkie w pierwsze z 5 o. pow.; dalej na każdych 5 o. pow. obrabia się 6 o. śc., przyczepiając dwa dolne ząbki do dużej rozety, podług ryciny 25. Połączenie rozet między sobą stanowią 4 o. pow. obrobione 4 o. śc.; górny brzeg dla zrównania obrabia się o. pow. przedzielanemi o. śc.; i sł. dwa lub trzy razy nawijanemi; wyżej dane dwa rzędy o. śc. przedzielone drabinką ze słupków.

(Dokończenie nastąpi.)



N. 36. Ubranie wizytowe. Patrz ryc. 17 i 20.



N. 37. Wskazanie kroju do ryc. 20.



N. 38. Suknia z kaftanikowym stanikiem dla panienki lat 9—11.



N. 39 Wzór na poduszkę. Haft Lavalière. Patrz ryc. 40.



N. 40. Haft Lavalière do ryc. 39.